BEZPŁATNY DODATEK.

RODZINA
PISMO
POŚWIĘCONE WYCHOWANIU
I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 7. Niedziela, dnia 30-go marca Rok 1913

GŁOS KRWI.

NOWELA CHIŃSKA.

Młody Kue-Yung, z familii Uangów, opuściwszy rodzinną swą prowincyę Yae-Nim, udał się w podróż ku południowi.

Na jednym przystanku uwiązywał właśnie czółno swe na brzegu rzeki, kiedy zobaczył siedzącą w łódce cudnej urody dziewicę. Zajęta będąc haftem, nie spostrzegła ona jego przybycia.

Kue-Yung, chcąc zwrócić na siebie uwagę piękności, zaczął śpiewać. Dziewczyna podniosła oczy, patrzyła nań chwilę, poczem spuściwszy główkę, wzięła się znowu do roboty.

Na ten widok, młodzieńcowi zaczęło serce bić gwałtowniej. Powiedział sobie, że to musi być poprostu córka rybaka, która prawdopodobnie nie gardzi pieniędzmi. Wziął więc sztukę złotą i cisnął ją tak zręcznie, że padła na jej fartuszek. Piękność podniosła pieniądz i rzuciła go na wybrzeże.

Kue-Yung rzucił jej wtedy przepyszną bransoletę złotą z drogiemi kamieniami która potoczyła się pod nóżki obojętnej dziewczyny. Ale ona nie raczyła nawet dotknąć klejnotu i haftowała dalej, nie odwracając głowy.

W tej chwili jakiś mężczyzna ukazał się na brzegu i zmierzał do łódki. Dzieweczka, zobaczywszy nadchodzącego, czemprędzej nastąpiła na bransoletę i zakryła ją. Musiał to być jej ojciec, gdyż wszedł do łódki, odwiązał ją, poruszył kilka razy wiosłami i niebawem znikł z oczu.

Chłopak nasz, którego doznany zawód doprowadził do wściekłości, zapytywał wszystkich majtków na swoim statku, ale nikt nie znał ani dziewczęcia, ani jej ojca. Kue-Yung kazał wtedy rozpiąć żagiel, żeby dogonić łódkę. Pływał wpoprzek rzeki, przeszukał oba jej wybrzeża, lecz nie było żadnego śladu... Kilka dni upłynęło bez skutku. Zniechęcony bezowocnym trudem, ruszył biedak nakoniec ku domowi.

W następnym roku puścił się znowu w południowe strony i nabył czółno, żeby w niem zamieszkać na rzece. Nie mógł on zapomnieć uroczej twarzyczki dumnej nieznajomej. Zdecydowany znaleźć ją bądźcobądź, całemi dniami przeglądał statki i wypytywał przejezdnych. W końcu poznał wszystkich majtków i rybaków okolicznych. Całe 6 miesięcy upłynęło, a on nie zdołał odnaleźć ani dziewczęcia, ani tego, co ją uwiózł; powrócił więc do domu, znużony i chory z miłości.

Pewnej nocy śniło mu się, że zwiedza wieś, położoną na brzegu rzeki. Zatrzymał się przed domkiem zwróconym ku północy; przez otwartą furtkę do ogrodu, było widać kwatery pokryte kwiatami i szpalery z bambusów, o ładnych strzelistych łodygach. Drzewo akacyjne kołysało na wietrze swe liście blado-różowego kwiecia. Wszystko to razem wzięte, wydawało się śpiącemu obrazem, godnym mistrzowskiego pędzla.

Przebiegłszy przez ten zachwycający ogród, przybył on do domu. Drzwi były zamknięte. W stronie południowej zobaczył pokoik, u którego okno zasłaniały od słońca szerokie liście drzewa palmowego. Zajrzawszy do wnętrza, zobaczył toaletę z lustrem w ramie mahoniowej; opodal zaś powieszoną suknię kobiecą w bardzo dobrym smaku.

Miał już odejść, kiedy przez drzwiczki w głębi pokoiku weszła kobieta, którą poznał odrazu: była to jego nieznajoma!

Spostrzegła go i stanęła; on jej się ukłonił, wyraził radość, że ją widzi i dodał, że tak długo i nadaremnie szukał ją, iż nie dowierza sobie, że to ona i lęka się, czy nie śni.

Chciał jeszcze coś powiedzieć, kiedy spostrzegł, że nadchodzi jakiś marynarz; sprawiło to na nim tak przykre wrażenie, że się obudził.

To senne widziadło było tak wyraźne, że uważał je za cudowne objawienie. Dodało mu to otuchy. Postanowił udać się znowu w drogę i wynaleźć domek, który mu się ukazał we śnie.

Przedtem jeszcze wybrał się w odwiedziny do przyjaciela swego, Sü, wyższego urzędnika i właściciela willi w Tsing-Kiaog, na południowem wybrzeżu rzeki. Wsiadł na koń i powoli jechał przez wioski w urozmaiconych położeniach, które nadawały rzece osobliwy wdzięk.

Pogrążony w myślach i wpatrzony w piękną okolicę, zostawił koniowi swobodę, tak, że w końcu sam nie wiedział, gdzie się znajduje. Ścieżka, którą jechał natraf, doprowadziła go poprzez gąszcz leśną do pierwszych domostw wioski, malowniczo rozrzuconych na wzgórzu. Postanowił zasięgnąć tam wiadomości.

Nagle stanął zdumiony i drżący z radości. Cała panorama, którą widział we śnie, ukazała się teraz jego oczom. Miał przed sobą tę samą wioskę, te same domostwa, ukryte wśród zieleni dolin. Posunął się o kilka kroków dalej: koń przywiódł go przed willę, którą widział we śnie. W willi tej musiała mieszkać piękna nieznajoma.

W parku, o krętych alejach bambusowych, wielka akacya zwieszała do ziemi gałęzie z bladoróżowemi kiściami. Na rabatach kwitły takie same kwiaty, w tymże samym porządku. Byłżeby to znowu sen?

Ale nie! Uwiązał konia i śmiało wszedł do ogrodu. Oto ta sama aleja, ten sam domek zwrócony ku północy i pokoik, do którego niebawem weszła dzieweczka.

Spostrzegłszy obcego człowieka, zadrżała.

— Ktoś ty?

Młodzian doznawał tak silnego wzruszenia, że kilka sekund stał nieruchomy i niezdolny przemówić. Nakoniec zebrał się na odwagę i rzekł:

— Czyś zapomniała tego, co ci rzucił do nóg bransoletę złotą?

— Bransoletka jest w mojej szkatułce, ale nie wiem, kto mi ją dał.

— To byłem ja.

Zarzuciła go pytaniami o jego rodzinę, na które odpowiadał chętnie; opisał jej także swą chorobę i sen, co go z niej wyleczył.

— Pochodzisz z wielkiego rodu, dlaczegożeś się nie ożenił?

— Gdybym ciebie nie kochał, miałbym oddawna żonę.

— Jam zrozumiała twe serce, ale nie śmiałam mówić o tem z ojcem. Sadzę, że dobrzebyś zrobił, gdybyś przysłał kogo, coby się z nim rozmówił co do naszego małżeństwa. Ujmiesz go sobie tą grzecznością i odda ci moją rękę. Teraz jednak oddal się stąd, bo on natychmiast wróci.

Młodzian skłonił się na znak posłuszeństwa i odszedł. Zaledwie jednak oddalił się na trzy kroki, usłyszał wołanie dziewczęcia.

— Chcę ci jeszcze coś powiedzieć, — mówiła. — Ja się nazywam Fung-Niung, z rodziny Mengów, a mój ojciec zwie się Kong-Li. Nie zapomnij o tem.

Nazajutrz młodzieniec pojawił się u ojca Kong-Li, który go przyjął w ogrodzie. Usiadłszy przy płocie bambusowym, zawiązali rozmowę.

— Pochodzę ze znakomitej rodziny — rzekł Kue-Yung. — Dowiedziałem się, że córka twoja niema narzeczonego i przychodzę prosić o jej rękę. Jako podarek zaręczynowy dam ci sporą sumę — dodał, kładąc na stół sto taelów złotem.

— Moja córka została niedawno zaręczoną z innym — zimno odpowiedział ojciec.

Kue-Yung zbladł i oddalił się.

Ochłonąwszy nieco z doznanego wrażenia, zastanowił się nad swem dziwnem położeniem. Fung-Niung powiedziała mu, że nie ma narzeczonego, jej ojciec zaś mówi, że już nie jest wolną. Jak pogodzić te sprzeczności?

Jeden tylko człowiek mógł rozwikłać tę zagadkę — jego przyjaciel, Sü. Młodzieniec, skoro świt, udał się do niego i opowiedział mu całą rzecz.

Sü wyrzucał mu, że wcześniej nie wspomniał o swej miłości.

— Kong-Li jest moim krewnym, — rzekł. — Pochodzi ze znakomitej rodziny. Majątku nie ma, ale nie jest ubogi i nie z potrzeby jest rybakiem.

Posłał więc on swego syna do Kong-Li, żeby się porozumiał z nim co do małżeństwa.

Ojciec Fung-Niungi odpowiedział:

— Nie jestem bogaty, alebym nie był zdolny do sprzedania córki. Kue-Yung przyszedł ofiarować mi pieniądze, w nadziei, że się dam przekupić; dlatego odrzuciłem jego prośbę. Teraz, kiedy wiem, jak się twój ojciec zapatruje na tę rzecz, zmieniam postanowienie, tem chętniej, że moja córka odmawiała dotąd wszystkim starającym się. Przedłożę jej waszą prośbę i uprzedzam was, że jej zostawię zupełną wolność wyboru; w ten sposób mam pewność, że później nie będzie miała powodu do żadnych wymówek.

Kong-Li wszedł do pokoju córki, skąd wkrótce powrócił.

— Małżeństwo to przyjdzie do skutku — rzekł. — Prośba waszego przyjaciela została przyjęta.

Wziął kalendarz i naznaczył pomyślny dzień na ten obchód uroczysty.

Byłoby zbyteczną rzeczą opisywać radość Kue-Yunga; kupił śliczny koszyk, który napełnił przeróżnemi kosztownościami, żeby okazać swą wdzięczność dziewczęciu.

Nakoniec nastąpił upragniony dzień. Oblubieniec otrzymawszy Fung-Niung z rąk ojca, poprowadził ją do swego pokoju.

W trzy dni później, Kue-Yung pożegnał się z przyjaciółmi i z teściem, mając powrócić z żoną do swego domu. Wsiedli oni na statek, żeby odbyć podróż tą samą rzeką, co ich zbliżyła z sobą poraz pierwszy.

Tejże nocy, gdy statek stał na kotwicy i wszyscy posnęli, nasza młoda para rozmawiała jeszcze o przebytych cierpieniach i spodziewanem szczęściu.

— Tu oto zobaczyłem cię pierwszy raz przeszłego roku, — rzekł młody małżonek. — Ponieważ siedziałaś w czółnie, myślałem, żeś córka jakiego przewoźnika. Nie wiedziałem, z jakiej familii pochodzisz. Dokąd płynęłaś wtedy?

— Mam wuja, który mieszka na północnym brzegu rzeki. Ojciec mój potrzebował się z nim zobaczyć, a w takich razach zawsze sam wiosłował. Z przypadku tylko spotkaliśmy się onego dnia kiedy mnie ojciec zabrał z sobą. Usłyszawszy twój śpiew, powiedziałam sobie, żeś poeta albo student i przyglądałam ci się. Ale jakieś mi rzucił sztukę złota, obraziło mnie to, chociażem uboga. Potem, skoro bransoletka potoczyła się aż do mnie, roześmiałam się z twego zaślepienia, które nie dało ci zobaczyć, jaką kobietę usiłujesz skusić złotem. Gdyby mój ojciec, który nadchodził, był zobaczył bransoletkę, pożałowałbyś swej pomyłki. Dlatego zakryłam bransoletkę nogą, bom cię już kochała i odtąd odmawiałam ręki wszystkim konkurentom. Ciągiem oczekiwała na ciebie.

— Jesteś piękna, dobra i sprytna — powiedział mąż, — alem ja jeszcze sprytniejszy od ciebie, — dodał żartobliwie. — Oszukałem cię w jednej rzeczy.

— W czem-że to?

Odpowiedział tylko uśmiechem.

— W czem? — powtórzyła. — Powiedz mi.

— Rad nie rad, muszę ci powiedzieć, — odezwał się znowu, chcąc z niej zażartować, — zbliżamy się do domu, więc dowiedziałabyś się w każdym razie: mam już inną żonę!

Uśmiechnęła się niedowierzająco. Kue-Yung powtórzył, że już poślubił poprzednio córkę prezy-

tenia Woy. Tak serjo mówił, że tym razem kłamstwo miało pozór prawdy.

Fung-Niung bardzo zbladła. Nie rzekła ani słowa, lecz wstała i wyszła ze swej kabiny. Mąż jej usłyszał kilka śpiesznych kroków, a potem plusk ciała wpadającego do wody. Zerwał się i wybiegł na pomost statku. Żona jego znikła, a czarne nurty nie pokazywały już ani śladu zrozpaczonej.

Na krzyki biednego młodzieńca przybiegli pasażerowie i majtkowie; nurkowie daremnie usiłowali ocalić nieszczęsną kobietę, której nie zdołano znaleźć. Nastał dzień. Kue-Yung kazał przeszukać rzekę w całej długości, żeby sprowadzić przynajmniej ciało tej, którą zabił swym niebacznym żartem. Ale i tego smutnego zadowolenia nie miał, bo się musiał zrzec poszukiwań.

Powrócił do domu, dręczony wyrzutami sumienia. Obraz ubóstwianej żony stał mu ciągle na oczach. Ciężko mu było na sercu i gorzko żałował swego żartu, który go pozbawił szczęścia całego życia. Zapytywał siebie, co odpowie teściowi, gdy ten przyjdzie odwiedzić córkę.

Przerażony tą myślą, uciekł z domu i schronił się do starszej siostry, poślubionej oficerowi w Ku-Nang; przybył u niej cały rok.

Nakoniec zdecydował się powrócić do domu, gdzie chciał żyć odtąd w głębokim żalu.

W drodze zaskoczyła go burza; skrył się więc w chatce, należącej widocznie do biedaków. Zastał tam starą kobiecinę, bawiącą się z chłopczykiem. Chciała ona zaprowadzić go do izby gościnnej, ale dziecko zaczęło się uśmiechać do Kue-Yunga, jakby do starego znajomego i wyciągać doń rączki. Młodzieniec, oczarowany pięknością i wdziękiem chłopczyny, wziął go na kolana i figlował z nim.

Deszcz przestał padać, wędrowiec podniósł się więc, żeby odejść i oddał dziecię staruszce. Chłopaczek rozpłakał się, rozkrzyczał i wyciągał rączęta do nowego przyjaciela, wołając:

— Tata!... Tata!...

Poczciwa staruszka wyniosła go w końcu do drugiego pokoju, a Kue-Yung miał się już oddalić, kiedy młoda jakaś kobieta weszła nagle, trzymając na ręku płaczące piękne niemowlę.

— Nie masz serca! — rzekła do Kue-Yunga, — Jak śmiesz odejść i nie zabrać ze sobą syna!

Kue-Yung drgnął na dźwięk jej głosu. Podniósł oczy i poznał swą żonę. Zrazu nie mógł przemówić; wziął za rękę Fund-Niung i bełkocąc, powiedział jej, że wzięła na serjo prosty żart; wezwał na świadków niebo i słońce, że nigdy nie miał żony, prócz niej. Nakoniec padła mu w objęcia i gorzko płakali oboje.

Gdy się nieco uspokoili i ona z kolei opisała mu swoje losy, od chwili, gdy się odważyła na samobójstwo. Właściciel domu, w którym obecnie przebywała, p. Mong, wybrał się był z żoną swoją w podróż do Nan-Hai (morze południowe). Usłyszeli plusk Fung-Niungi i udało im się szczęśliwie ocalić omdlałą już kobietę. Ich statek popłynął dalej. Gdy Fung-Niung odzyskała przytomność, była zbyt rozjątrzona przeicw swemu mężowi, żeby się starać go odszukać. Dobroczyńcy jej, byli-to ludzie w podeszłym. już wieku i bezdzietni. Zabrali ją z sobą i obchodzili się z nią bardzo dobrotliwie i delikatnie. Skończyło się na tem, że stadło to adoptowało młodą kobietę.

W dziewięć miesięcy po swym rozpaczliwym kroku dała ona życie pięknemu dziecięciu, którego Kue-Yung podziwiał wdzięk i czerstwe zdrowie, nie wiedząc jeszcze, że trzyma na kolanach własnego syna. Uczuła wtedy żywszą chęć niż kiedykolwiek zobaczyć swego męża, ale myśl spotkania [illegible] powstrzymywała ją zawsze od uskutecznienia tego projektu.

Kue-Yung odnalazł żonę i uściskał swe dziecię. Prawie czuł się niegodnym takiego szczęścia, [illegible] przyrzekał sobie wynagrodzić w przyszłości [illegible] pienia, które spowodował swemi słowami. Za[illegible] od tego, że zabrał do siebie żonę, syna i przy[illegible] nych rodziców Fung-Niungi, żeby ich os[illegible] u siebie.

Kong-Li przybył do nich niezadługo i obiecał pozostać jakiś czas. Odtąd wszyscy żyli szczęśliwie w zupełnej zgodzie, zapominając o przebytych smutkach i niepokojach.

CZAS — TO PIENIĄDZ.

Lenistwo jest to największa i najdolegliwsza nasza wada. Miłosierny Bóg nie poskąpił narodowi naszemu zdolności umysłowych, owszem, obdarzył nas pamięcią dobrą, zastosowaniem trafnem imaginacyą bystrą — pomimo tego pozostajemy w tyle, jakby w ogonie, za innemi narodami. Przyczyna tego smutnego zjawiska leży w lekkomyślności, z jaką szafujemy czasem naszym. Jak dziec[illegible] tracimy go na byle jakie rozrywki, z których żad[illegible] nej, ani materyalnej, ani duchowej korzyści nie wyciągamy.

Żadne może inne na świecie społeczeństwo nie lekceważy sobie tak czasu, tak go nie trwoni, jak nasze. Rzadko kto zdaje sobie sprawę, jaką to potęgą jest czas, jakim skarbem nieocenionym.

Czas jest to potęga pierwszorzędna, którą tak przedsiębiorczy i najpierwszy pod względem zamożności naród, jak angielski, nazwał pieniądzem „Czas to pieniądz" — powiada Anglik. Czas to pieniądz, powtarza za nim Francuz, Niemiec Włoch, Hiszpan...." Ba! nietylko powtarzają, lecz prawdę tę wcielają w życie i starają się skorzystać z każdej chwili, aby z niej godziwy pożytek wynieść. Lepiej też dzieje się im, niż nam pod względem zamożności.

Umieć skorzystać z czasu, nie zmarnować ani chwili bez pożytku dla siebie rzadko kto u nas potrafi i rzadko kto zdaje sobie sprawę, ile krzywdzi sam siebie, rodzinę i naród cały, kiedy w zgubnem lenistwie się pogrąża. Nieumiejętność właśnie korzystania z czasu sprowadza w domy nasze, kochani Bracia, tego straszliwego wroga, któremu na imię nędza, głód, pijaństwo.

Największe leniuchy odznaczają się tem, że nigdy nie mają czasu. Taki leniuch nie ma czasu iść do kościoła, niema czasu przeczytać pożytecznego pisma, niema czasu iść na naukę. Nie wie, kiedy przewałkoni cały Boży dzień.

Tymczasem wszyscy znakomici mężowie, co wsławili się między nami i są chlubą narodu rządzili się zawsze tą piękną zasadą: grzech jest zmarnować choćby chwilę w życiu na czcze próżnowanie. Uważali oni za największe dla siebie nieszczęście, jeśli zmuszeni byli do bezczynności. Lenistwo

źródłem wszystkiego złego i zgubą człowieka, ...rili.

Najwyższy Stwórca — tak pięknie i mądrze ...at stworzył, że człowiek stateczny, pracowity ...szystko czas znaleźć powinien. Mała pszczół...ani chwili nie marnuje, więc choć jest drobniuch...sama, łącznie z całą gromadą słodkie miody ...da.

Stanisław Staszyc — ten wielki dobroczyńca ... naszego, zwykł był każdego dnia wieczorem ...łać sobie plan czynności na dzień następny. ...tek tego, nie miotały nim przygodne wypadki, ...iatr liśćmi, lecz on mocą swego charakteru, ...czesnego ranka do późnej nocy każdej godzi... ściśle wyznaczał bieg i umiejętnie ją wyzyski...wał dla dobra swego oraz umiłowanego ludu.

Nie zdajemy sobie nawet sprawy z tego, że je...i Anglik, Francuz lub Amerykanin po trzykroć, a ...wet po czterykroć więcej zarabia i byt ma do...tateczniejszy, to zawdzięcza to przedewszystkiem ...iejętnemu korzystaniu i wyzyskaniu czasu, nic ...wiem tak bezpowrotnie nie mija, jak czas.

Dzień raz zmarnowany nie wraca już nigdy. ...rzepędziwszy próżno w lenistwie dzień, tydzień, ...miesiąc — mniemamy, że przyszły miesiąc lepiej ...żytkujemy. Tymczasem mija przyjazna chwila ...o pracy, wyprzedzają nas w niej inni — strata nie...owetowana nie daje na siebie czekać.

Gdybyśmy choć na chwilę zastanowili się, ile ...aj nasz traci w porównaniu z sąsiednimi, wsku...k nieumiejętności naszej spożytkowania czasu, to przerazilibyśmy się niezmiernie. Najuczciwszy mo...że być człowiek, najlepszych chęci, a nie wie co ... czasem zrobić. Kręci się z kąta w kąt, byle czas ...abić, i powiada: nie mam co robić.

Patrzcie, nie ma, co robić! A tymczasem książka gdzieś w kącie zbrukana leży, którą gdyby chciał otworzyć, przeczytać — znalazłby pocieszenie w strapieniu, naukę i radę.

Ciągle utyskujemy na nizki poziom oświaty naszych wiosek i osad, na olbrzymi procent nieumiejących czytać i pisać po polsku.

Tak! z łatwością można byłoby nauczyć się nawet samemu czytania i pisania po polsku, gdybyśmy nie marnowali czasu na próżnowanie.

Oj! nie brak czasu staje w tym razie na przeszkodzie, ale nieumiejętne zużytkowanie go.

Zastanówmy się tylko, ile to czasu marnujemy po wsiach i miasteczkach na czcze pogawędki, na plotki, obmowy i bezcelowe sprzeczki, zabawy, pohulanki. Zwłaszcza dziatwa wiejska i młodzież całe długie zimowe wieczory, po większej części ...zepędza w bezczynności.

Jest to wielki grzech społeczny. Tę dziatwę ... tę młodzież obowiązkiem starszych zająć elementarzem, zachęcić do pracy nad zdobyciem tej najniezbędniejszej dziś dla każdego broni, wobec wielkich życiowych burz i wypadków: oświaty. Każdy ojciec i każda matka powinna to mieć na sumieniu, że dziecko ostawione bez umiejętności czytania polskiego, pisania, zawsze będzie sierotką - kaleką niezdatną do podjęcia walki życiowej. Będzie to istota rzucona na srogą pastwę poniewierki i germanizacyi.

Bogatym i szczęśliwym można nazwać tego, kto w młodych latach zdobył jakąkolwiek naukę. ...o ją zdobędzie, wyprzedzi innych w walce życio...wej, nauczy się cenić wartość czasu, który bezwątpienia, więcej nawet znaczy niż pieniądz. Kto czasu nie szanuje, ten pozwala aby rdza i pleśń okryła jego duszę; występki, rozpusta i pijaństwo zmarnują prędzej czy później takiego człowieka....

Baczenie tedy dawajmy na dziatwę i nie pozwalajmy jej od najmłodszych lat marnować czasu na psich figlach. Z pracowitej dziatwy mądrzy i możni wyjdą ludzie.

Pamiętajmy wszędzie i zawsze, że „czas to pieniądz!"

Dla domu i gospodarstwa.

— **Angina** czyli zapalenie gardła polega na tem, że gardło wewnątrz puchnie, czerwienieje i wreszcie w okolicy tego małego języczka, co to go głęboko w gardle widać, robią się białawe naloty (pęcherze) z prawej lub lewej strony, czasem z obu naraz; przytem odczuwa się ból i dławienie w gardle, niby coś tam stoi i przełknąć nie można, głowa boli, podnosi się temperatura, t. j. chory dostaje gorączki. Anginę pośpiesznie trzeba leczyć i broń Boże unikać zaziębienia, bo łatwo w dyfteryt przejść może. Przedewszystkiem trzeba gardło posmarować wewnątrz jodyną zmieszaną na wpół z gliceryną. Smarowanie odbywa się w następujący sposób: — odwrócić chorego twarzą do światła, t. j. do okna lub lampy, wyciągnięty język przytrzymać odwrotnym końcem łyżeczki i przygotowanym poprzednio pędzelkiem parę razy obrócić w gardle, jak można najprędzej, aby chorego nie męczyć długo. Jeżeli pędzelka niema, to można nawinąć na zgięty patyczek trochę waty oczyszczonej, takiej, jaka się w aptece w pudełeczkach ozdobionych krzyżem czerwonym sprzedaje; watę tę trzeba brać czystą do każdego smarowania, które powtarza się rano i wieczorem. Oprócz tego należy przepłukiwać gardło co godzinę bardzo słoną wodą przegotowaną z dodatkiem pięciu kropli jodyny na szklankę. Zewnątrz owija się gardło kawałkiem czystego płótna umoczonego w mocnej wódce, pokrywa to watą i kawałkiem ceratki, lub chociażby papierem woskowanym; po wierzchu owija się gardło niewielką wełnianą chusteczką. — zwyczajne zapalenie gardła, które można poznać po bólu i lekkiem zaczerwienieniu wewnątrz w okolicy języczka, leczy się płókaniem słoną wodą, można z dodatkiem łyżeczki bornego kwasu lub taniny na szklankę. Na noc owija się gardło kompresem z wody pokojowej. — Przy bólu gardła trzeba unikać bardzo twardych pokarmów, nie jeść orzechów, ziarnek harbuzowych lub słonecznikowych, najlepiej zadawalniać się mlekiem, zupą, kaszą i siekanem mięsem, aby zbolałe gardło nie męczyć trudnem przełykaniem. Zewnątrz nie trzeba niczem smarować; w ostatecznym jednak razie, jeżeli kto bardzo wierzy w zewnętrzną kuracyę; niech posmaruje kamforowym olejkiem, albo terpentyną z dodatkiem gliceryny, bo jodyna tylko parzy skórę, a użyta na zewnątrz na ból gardła nie pomaga wcale. Kto już raz w ciągu roku na gardło chorował, musi bardzo wystrzegać się zaziębienia, bo o anginę nie trudno.